Poëtae polon. 1088.

Woltera: Ustawa natury

w Ferney. 1795.

~~Poezye No 1088~~

USTAWA
NATURY

Przez Woltera

DO

FRYDERYKA WIELKIEGO

Króla Pruskiego.

W FERNEY 1795.

USTAWA
NATURY
DO
KROLA PRUSKIEGO

WSTĘP.

O Ty! którego głośne z czynów Panowanie
Mędrcom i Bohatyrom za Naukę stanie.
Co na dziwactwa losu w równym patrzysz świecie;
Na Tron jak na lepiankę, na śmierć iak na życie;
Niezlękły Filozofie! pokrzep duszę moją.
Niech mię promienie czystey oświaty uzbroją,
Którą podnieca rozum, a przesąd wygasza.

W tey nocy błędu, w którey tonie ziemia nasza;
Rozjarzmy, jeżli wolno, światło mdłe i blade.

Nam pierwszą nastręczyli rozmowę i radę

Horacy i Boalo. (Pomnę ich przyjęcie)
Zbadałeś w tedy prawdę, smakowałeś w nęcie,
W tych powabnych Pisarzach przydatne morały
Kilką wymkniętych błysków nawiasem migały.
Lecz Pop zgłębił, co ci dwa z brzegu namacali,
Z dowcipem śmielszym, lotem stalszym, poszedł daliy,
Gdy on w przepaść jestestwa z pochodnią się grzebie.
Przy nim się człowiek uczy poznawać sam siebie.
Kunszt, w którym podczas błahość, podczas boskość tropię,
Kunszt wierszy jest dla ludzi użytecznym w Popie.
Więc podchlebca Oktawa niech muska swe karty.
Niemniey zręczny niewolnik, jak Dworak utarty.
Niech z łoża swey Glicery albo Liguryna,
W prozie miarą cedzoney znieważa Kryspina,
Niech Boalo obficiey rodząc wdzięk niż sole
Szczypie zasługę Tassa lub Kinolta kole,
Z smutney w Paryżu wrzawy niech rym dzieje gładki
Lub szumnym pędzlem liche maluje biesiadki,
To nie są godne Twego umysłu przedmioty,

Ducha, co Tobą włada, Ty śledzisz istoty,
Jego początku, celu, a zwłaszcza urzędu.
Wiedzmy, co można kiedy umieć z tego względu,
Co pospolstwu Doktorów wierzyć każe baśnia,
I co Ci tchnie Bóg wielki, który cię objaśnia.
W gruncie serc naszych szukać jego Rysów trzeba.
Jeżli w nas nie jest, nie był nigdzie, czcze są Nieba.

Nigdyż nie naydę życia dawcę i zachowcę
Tylko w Teologii mroczne brnąc manowce?
Orygienes, u Ciebie za nic z Janem Szkotem,
Nigdy tyle, co czucie, nie wyrzekli o tem.
Precz te szkolne romanse. Pytaymy Natury,
I zstąpmy w samych siebie, by się wznieść do gury.

Część I.

Czy nieznane jestestwo własną dzielne siłą
Niedawno wszystkie rzeczy z niczego dobyło?
Czy materyi wieczney kształt dało? czy ona
Osobno pływa, czy też z jego wisi Łona?
Czy ta iskra tak często stygnąca w nas dusza
Jest jednym z naszych zmysłów, czy bez nich się rusza?
W niewidzialnego Pana oddychasz Prawicy;

Lecz z szczytu niedostępney i tayney Stolicy
Jakieyż czci, jakich hołdów żąda on z twey strony?
Czy niecnie Naywyższości zazdrością puszony
Syci Majestat ślubem i kadzidłem chwały?
Dumny Turczyn, co zdobył Bizantyńskie wały,
Cichy Chinczyk, gwałtowny Tartar, lub Mogole
Znaiąż Jego istotę? pełniąż Jego wole?
Różnym przez obyczayie, różnym przez zakony
Wyrok Boga w ięzyku różnym jest głoszony,
Wszyscy są oszukani. Lecz my zwróćmy oczy
Od tey tłuszczy haniebnych oszustów proroczy,
Wstrzymuymy od wglądania źrzenice draźnione
Pod świętą chrześciańskich Tajemnic zasłonę.
Nie tłumaczmy objawień skazanych zdaleka,
Slędźmy przez rozum, czy Bóg mówił do człowieka?

Natura dostarczyła rękoma hoynemi
Czego wyciąga człowiek do życia na ziemi,
Sprężyny jego duszy, jego zmysłów sprzęty,
Każdy żywioł do jego potrzeb jest przygięty,
Pamięć w fałdzistey mozgu siedząca komorze
Jasne wszelkich doświadczeń obrazy w nim orze,
Uprzedza jego chcenie gibkie zmysłów rucho,
Powietrze szybko niesie brzmienia w jego ucho,
Jego oko bez nuży patrzy na blask słońca,
A względem Boga, pierwszey przyczyny i końca
Byłżeby bez pomocy, uwikłany w błędzie?
Jako? świat iest widzialnym, a Bóg skrytym będzie?
Mamże w tak walnym względzie mieć z nędzy załogę,
I tey jedney potrzebie dogodzić niemogę,
Ah nie, Bóg co mię stworzył, nie stworzył mię takiem
Przypieczętował moje czoło bostwa znakiem,
Muszę znać Pana mego urządzenia prawe.
On dając mi jęstestwo, dał mi wraz Ustawę,
Mówił, lecz do całego świata bez wątpienia.
Nie na puszczach Egiptu miał swoje schronienia,
Nie były mu Delf, Ammon, Delos za Swiątynie,
Nie krył się w las Dodony, ni Sybil jaskinie,
Powszechney moralności jednaka jest droga,
Wszędy zawsze do wszystkich mówi w Imię Boga,
Znał ją Sokrat i Trajan, znasz Ty i ja społem,
Natura jest Ustawy wieczney Apostołem.
Przypuszczą ją zmysł zdrowy, a zgryzota mściwa
Rodząca się z sumienia jey podporą bywa,

Tey zaś głos jednostaynie ostrzega Narody.

Iżali mniemasz, iż ów Alexander młody
Waleczny, jak Ty, lecz mniey rządzący chuciami,
Gdy się krwią przyjaciela niebacznego zplami,
Uda się do wrożbiarzów w gorzkiey żalu chwili?
Oni by wodą ręce zbrukane obmyli.
Rozgrzeszyliby Króla za skarb złota mnogi,
Lecz on bez nich usłucha Natury przestrogi,
Zawstydzony, rzewniony z wstrętem; i w rospaczy
Jak był niegodnym życia, sąm siebie zobaczy.

Ta Ustawa w Japonach i Chinach uczczona
Natchnęła Zoroastra, oblaskła Solona,
Jey krzyk woła, gdzie kraje kuli ziemskiey żyzne:
„Bądź sprawiedliwym, Boga czciy, kochay Oyczyznę„
W wieczne jestestwo wierzą i zimne Lapony,
Czują sprawiedliwości popęd przyrodzony,
I Murzyn, choć w odległey przedany krainie,
Nie przestał czarney cery kochać w spółmurzynie,
Nigdy Rozbóynik, Zdrayca, Potwarca z pokojem
Nie mogł do siebie mówić w sprosnym sercu swojem:
„Jak uciskać niewinność jest pięknie i miło!
„I rozdzierać to wnątrze, co nas wyżywiło!
„Boże dobry! jak słodkie są zbrodni powaby!„
Nie wątp, że zgraja łotrów tak powiedziałaby,
Gdyby nie było groźney powszechney Ustawy,
Którą szanuje zbrodnia wśrzod rokoszu wrzawy,

Czyliż od nas te czucia głębokie zawisły?
Daliśmyż sobie duszę? stworzyliśmyż zmysły.
Złoto Peruwianskie zlane z Chinskiem złotem
Jednym są obdarzone rodem i przymiotem.
Rzemieślnik ich nie spłodzi, choć je kształci z twarzy,
Tak to Jestestwo Wieczne, co nas życiem darzy,
Rzuciło w serce wszystkich toż samo nasienie,
Niebo stworzyło cnotę, człowiek dał jey cienie,
Niech w błąd i fałsz od niego przestrojona będzie,
Zmienić jey niepotrafi, w swym sercu ma sędzię.

Część II.

Słyszę z Kardanem szemry. Spinoza ponury
Mówi mi: te zgryzoty, te krzyki Natury
Są dziecinne nałogi i szczere obłudy,
Przez wzajemną potrzebę siane między ludy,
Nieszczęsny żaku! wrogu sam sobie! cóż słyszę?
Zkąd ta potrzeba? Czemuż Jestestwo Naywyższe
W gruncie człowieka, który tak na zysk iest rączy,
Tkwi silny poped, co nas z towarzystwem łączy?
Prawa, które piszemy, są podległe zmianie,
Staną i znikną, wszędy różne ich podanie.
Jakub u Hebrayczyków z dwoch siostr mogł mieć żony,
Dawid bez obyczajów uszczerbku bawiony
Mógł pieścić kilkanaście ładnych w stu wyborze,
Papież na watykanie i jedney nie może.

Wąsaty Polak, co się w przechadzce nadyma,
Całą Rzeczpospolitą jednem słowem wstrzyma.
Cesarz bez Elektorów nie jest usłużony,
Anglik ma zaufanie, a Papież ukłony,
Różnią się zwyczay, prawo, zakon w każdym stanie,
Dość jest bydź sprawiedliwym, reszta jest mniemanie.

Lecz choć słuszność i piękność są w dziwie u świata,
Londyn Królewską głowę tnie toporem kata,
Tam bękart Borgiaszów broczy zboycze dłonie
We krwi śpiącego brata na swey siostry łonie,
Tu oziębły Holender nagle flegmę traci,
I na sztuki rozrywa dwoch cnotliwych Braci,
Daley Brynwillerowa, co na modłach siedzi,
Truje Oyca przed wyyściem do świętey spowiedzi.
Sprawiedliwy upada pod pałką złośnika.
Cóż? czy, że niemasz cnoty, wniosek ztąd wynika?
Gdy mgła od południowych wiatrów wyzioniona
Smierci po naszych polach rozlewa nasiona,
Więc już Niebo w swym gniewie niechce, żeby zdrowie
Mieszkało u nas? któż to z oświeconyuh powie?
Gęste bicze, co ciężkie zadaią nam rany,
Nieuchronne wypadki żywiołów odmiany.
Kazią te dobra, których zażywać się godzi,
Lecz wszystko mija, zbrodnia z nieszczęściem prze-
chodzi.
Okropna zapalczywość naszych namiętności
Nie zatrzé w naszych sercach piątna moralności,

Zrzodło trwa czyste. Prożno zaraźliwe fale
Zmącą jego strumyczek w przyległym kanale
Prożno się na powierzchnię obce zleją błota,
W których wrzącey kałuży uszarga się cnota,
Człowiek nayniepoczciwszy, naymniey ugłaskany
Przeyźrzy się w nim, gdy miną nawałne tumany,
Wszyscy wzięli z rozumem ten dar Opatrzności,
To wędzidło sumienia i sprawiedliwości,
Pierwszy owoc Rozmysłu wywiłego z kwieci,
Skoro go uczuć można, natychmiast oświeci,
Ta szala równowagę przywrócić gotowa,
Wolna, choć się pod sercem pełnem żądzy chowa.
Broń od samey Natury w naszą dłoń złożona,
Co miłością bliźniego podły zysk pokona.
Tu szczęśliwy Sokrata Gieniusz widzicie.
To Bóg tayny, co jego zwykł kierować życie,
Bóg sternik jego losów aż do zgonu czuty,
Ztąd nie drzał pijąc kubek możącey cykuty,
Co? ten duch Boski niema procz Sokrata w straży?
Każdy człowiek ma swego, co mu nie pobłaży.
Nero przez pięć lat całe słuchał swego rady,
I przez pięć lat nie zboczył w rozpustników ślady.
Wsparty na Stoicyzmie cny Marek Aureli
Do śmierci dźwigał jarzmo swego nayweseliy.
Julian zrywający z zakonem przymierze
Powolny rozumowi, nieposłuszny wierze,
Jawne zgorszenie wiernych, a wzór królów prawy,
Nigdy od Naturalniy nie odbiegł Ustawy.

Mówią mi, że ta Bostwa pochodnia styrnicza
Niemowlęciu w kolebce światła nieużycza,
Że mu myśli i zdania hodowanie daje,
Przykład drugich zakryśla jego obyczaje;
Nic nie masz w jego sercu, nic w jego umyśle,
Co w koło uyźrzy, wszystko naśladuje ściśle,
Wtorzy nazwiska: słuszność, powinność w popisie
Wydaiąc, jak machinka, co z swey mamki wyssie.
Jest żydem, poganinem, wiernym, muzulmanem
Odziany płaszczem, togą, frakiem, dolimanem.

Tak jest, co może prz kład, nie jesteśmy ślepi,
Wiemy, że pewne wrazy nałog w ludziach szczepi,
Tak się język, mniemanie i moda wkorzenia,
Powierzchowności duszy i jey uprzedzenia,
Rodzice w mięki umysł wciskają swe chęci,
Lekkie wyobrażenia śmiertelnych pieczęci,
Lecz insza ręka pierwsze sprężyny zdziałała.
Ich zasada jest Boska, i potęga stała.
Dziecię na wzrość, nim trafi na czucia klawisze,
Nie wie o nich pod ręką, która go kołysze.
Czy wróbel świeżo z jayka wykluty bez pierza
Czuje miłość i do niey natychmiast wymierza?
Czy lis wylęgły wraz się zna na łupu wabie?
Lub zmieniste owady, co snują jedwabie?
Lub brzęczące pszczoł roje, rod pracownic boski,
Co układają miody i zlepiają woski,

Z gniazdek bogacą ule i lecą na żniwa,
Wszystko wzrasta przez wprawę, a przez czas doyżrzywa.
Każde stworzenie mając cel w znaczoney chwili
Ku zamiarowi swemu zbliża się i sili,
Od celu w prawdzie nasze odchodzą wydziwy,
Popełnia nieprawości czasem sprawiedliwy,
Znam dobro, a opuszczam, zmierżam złe, a robię,
Któreż serce spokoynym zawsze było w sobie?

Człowiek (tylekroć rzekłem) jest ciemna zagadka,
Lecz mnieyże nią Natura nasza spolna Matka?
Jestże od Filozofów nowych przeniknięty,
Bystry i pewny popęd, co miota zwierzęty?
Znająż kieł niedostrzeżny poziomey rośliny,
Co zdeptana usycha na swe odrodziny?
Wielka zasłona ten świat obłóczy szeroki,
Lecz w głębi tych ciemności, gdzie stawiamy kroki,
Jeżli nam rozum świeci, za coż się nam kwasić?
To jest jedyna wachla, strzeżmy się jey gasić.

Bóg zaludniwszy pustkę niezmierney przestrzeni
Zważył morza, rozrzarzył słońca w pośrzod cieni,
„W tym obrębie, rzekł, obrot nadaję wam stały.„
Wszystkie stworzone światy swe szranki uznały,
Saturnowi wykryslił prawa i Wenerze,
Z szesnastą rożnych kręgów w naszey widnych sferze,
Biegowi wiatrów, grzmotom, każdey roku porze,
Zywiołom ziednoczonym w użytecznym sporze.

Zwierzowi myślącemu, by go czcił zdaleka,
I robakowi, który na pożer nas czeka.
Mieliżbyśmy zuchwałość z wątłey mozgów siatki
Do nieśmiertelnych Ustaw dokładać przydatki?
Wamże to, bryłki prochu! momentu ziawiska!
Których drobniuchna istność jest niczości bliska!
Obok Pana Piorunu śmieć stawać bez trwogi
I rozkazywać ziemi, jak wszechmocne bogi?

Część III.

Swiat jest Kościoł, gdzie mieszka Bog wieczny król
kroli,
Tu każdy człek buduje Ołtarz podług woli,
Każdy chwali swą wiarę, męczeniki, cuda,
I głos swoich wyroczni za niemylny uda.
Ten myśli że płocząc się w dzień pięć lub sześć razy
Błaga Niebo kąpielą i gładzi swe zmazy,
I że się bez obrzezka nie przypodobamy,
Ow koi zemstę bożka zgniewanego Bramy,
A za to, że nie skusił swych ust na kruliku,
Widzi ray w zachwyceniu i uciech bez liku,
Każdy sąsiada w rzędzie niedowiarków kładzie,
Chrześcianie niezgodni w ochydliwey zwadzie,
Więcey sami zbroili złego zagorzali,
W imię Pana wybrali grobów, krwi rozlali,
Niż Francuzom i Niemcom wojownicy głowni
Zaszkodzili przez błachy pozor sławney Rowni.

Łagodny Inkwizytor z krucyfixem w ręce
Pcha bliźniego przez miłość ku ogniówey męce,
A zpłakany nad jego tak tragicznym zgonem
Pociesza się majątkiem po nim przyswojonem.
Gdy przy stosie niebieskiey upragnący łaski
Lud skacze wielbiąc Boga i dając oklaski,
Widziano nieraz zapał w świętości nayżywszy,
Jak nabożny katolik ze mszy powróciwszy,
Wpadł na brata, by wiarę szczycił nie daremno.
Krzycząc:,,umrzey bezbożny lub myśl rowno ze mną,,
Kalwin i jego drużby od sądowey pieni
Byli w rynku Paryzkim w portretach spaleni.
Serwet był od Kalwina spalony w osobie.
Gdyby był rząd Genewy miał Serwet w tey dobie,
Byłby zamiast odpisać na zarzuty czyje
Kazał stryczkami ściągać Troycowników szyje.
Nowe wrogi Armina w tey byli postaci
Męczennicy w Flandryi, w Hollandyi kaci.

Zkąd to, że od lat dwoch set te nabożne szały
Naszych grubych Pradziadów dziedzictwem bywały?
Ztąd, że się głos Natury ztłumiło łaskawy,
Przydano prawa ludzkie do Boskiey Ustawy,
Ztąd że człowiek swe głupie ulubiwszy jeństwo
Stworzył w przesądach Boga na swe podobieństwo.
Zrobiliśmy go butnym, zapalczywym, dzikiem,
Zwodnym, zazdrosnym, płochym, jak my, okrutnikiem.

Dzięki Filozofii za dni naszych wreście
Co nie w jednym Europy zajasniała mieście.
Ludzie światleysi są dziś ludzczeyszemi przecie,
Zgasły stosy, żelazo ztępiało na świecie.
Lecz gdyby jeszcze kiedy Fanatyzm był Panem,
Prędko znowu ten ogień byłby rozdmuchanem.
Wyznaję, że szlachetna hamuie nas siła,
Już się tak często braci na śmierć nie wysyła,
Rzadzey się skwarzą w murach Lizybońskich Zydzi.
Mufty nawet, co rzadko brzask rozumu widzi,
Nie śmie rzec przy Sułtanie do Chrześcianina:
„Gaurze! wierz w Machometa a wara od wina.„
Lecz psa nazwiskiem raczy jego klątwa wściekła
I jeszcze nas pogrążyć chce aż na dno Piekła.
My wracamy wet za wet, klniemy na przemiany;
Zwyciężcę tylu Królów naród obrzezany.
Londyn, Sztokolm, Genewa, Berlin w tym kąkolu
I Ty sam potępiony jesteś, Wielki Krolu!
Prożno dnie dobrodzieystwy znaczysz wspaniałemi.
Zaszczycasz rozum ludzki opieką w Twey ziemi.
Dajesz ubostwu przytuł, a kunsztom pałace,
Ludnisz, żyznisz pustynie, chęcisz rolne prace,
Gmin uczonych przysięga (jawna ich rachuba!)
Na zbawienie, że jesteś synem Belzebuba.
Ze cnoty Pogan były występkiem, słyszymy,
Nielitosna ostrości! szkaradne maxymy:
Pokątny Gazeciarzu! który łżysz surowo
Rodzay Ludzki z powagą i żołcią jałową,

Wesoło

Wesoło upatrujesz w twych podobnych cechy
Przeznaczonych od Boga dla diabłow uciechy.
Czy ci nie dość, żeś skazał do drew podpalania
Dobrych obywateli z Monteskim Montania?
Czyś przeświadczon, że Sokrat, Arystyd poczciwy,
Solon, jak wodz i przykład, czczony przez Achiwy,
Marek Aureli, Trajan, Tytus, święte Grono,
Lube nazwiska, których nie czytałeś pono,
Dobroczynnego Boga wyrazy ślednicze
Poszły na wieki brzydkim czartom za zdobycze?
A że ty jaśnieć będziesz promieńmi korony
W Empireju Cherubów chorem otoczony,
Za to, żeś się lat kilka poświęcił obłudzie,
Żeś spał w niewiadomości i gnił z sakwą w brudzie?
Bądź zbawiony, pozwalam, lecz wielkie Imiona
Cne cienie Adyſsona; Leybnica; Newtona.
Ow Lok odważny, który wśrzod przesądów tłumu
Skazał szczęśnie granicę ludzkiego rozumu,
Te Duchy, co się zdały bydź Uczniami Boga,
Gdzież są? czy wszystkich wieczna zchłonęła pożoga?
Wyday łaskawszy wyrok, mów skromnieyszym tonem.
Bracie! nie sądź ich zawczas przed Niebieskim Tronem,
Szanuy tych ludzi, daruy cnocie przyjacieli,
Dla czegoż ich wyklinasz? oni cię nie klęli.
Trzymay się wiernie świętey Religii łona,
Bądź słodkim, miłosiernym, rostropnym, jak ona.

Myśl sam doyść aż do portu, nie top drugich w warcie,
Ten wygra, kto wybacza, nie kto mściw uparcie.
Przynaymniey w dniach znikomych, w tey biedy postaci
Dzieci jednego Boga żyymy na wzór braci,
Pomożmy jedni drugim ciężkie dźwigać brzemię
Tych nieszczęść, pod któremi jęczy ludzkie plemię.
To życie nieprzyjacioł obsiadły tysiące,
Które zawsze jest miłe, choć zawsze ciężące.
Te serca, co bez wodzy i bez wsparcia błądzą,
Lodzone są tęsknotą, lub pieczone żądzą.
Nikt nie żył bez doznania, co są łzy wylane.
Wdzięk towarzystwa setną ułagadza ranę,
I tuli nas w boleściach przynaymniey na chwilę,
To lekarstwo zbyt słabe na klęsk ciągłych tyle!
Ah! nie truymy słodyczy, która nam zostaje.
Zda mi się w ćmie posępney widzieć więźniów zgraje,
Zamiast cieszyć, jeden się na drugiego rzuci,
Tłuką się łańcuchami, w które są okuci.

Część IV.

Tak jest, słyszę z Ust Twoich z przekonania wpływem,
Że pierwszy obowiązek jest bydź sprawiedliwem,
I pierwsze dobro Pokoy, który serca cieszy.
Jakżeś mógł, Wielki Królu! wśrzod Doktorów rzeszy

Wśrzod sprzeczek, które rodzą różnych sekt zapały,
Pokoy w królestwie Twojem utrzymać tak stały?
Zkąd to jest? że Kalwina i Lutra drużyny
Z tamtey strony Alp miane za Lucypra Syny,
Greczyn, Katolik Rzymski, nudny Kwietysta,
Kwakr w kapeluszu wielkim, i prosty Manista,
Którzy się nigdy w swojem nie zgadzali prawie,
Błogosławią bez kłótni Twey Rządu Ustawie?
Ztąd, żeś mądry i mocny, musisz bydź słuchanem,
Gdyby był umiał Walez ostatni bydź Panem,
Nigdy Jakubin, co mu Przeor kazał przodem
Równać się w gorliwości Judycie z Aodem,
Nie byłby był w Senkludzie zbrodni ziścił zgoła.
Lecz sam Walez zaostrzył puginał Kościoła,
Ten puginał, co wkrótce w Paryżu bez trudu
Naywiększego z Henryków zabił w oczach ludu,
Otoż okropne dysput zakonniczych płody!
Słowem, srogi jest wszelki gatunek niezgody,
Zwady, byle im sprzyjać, na wszystko się ważą,
Chcesz je zniszczyć? wzgardź niemi a opasz je strażą
Może ten rządzić xiężą, kto ma woysk brygady.

Był Król, który wielkością przyćmił swe naddziady,
Mając wieść Jałmużnika Normanda na baczy
Mniemał, że Jansen straszny, i Kenel coś znaczy,
Ich głupstwom swey wielkości pozwolił pieczęci,
Wraz kłótliwi Gadacze dysputą zajęci,

Patrony, Bakałarze futrami okryci,
Bernachy, Kapucyni, Szkoci, Jezuici,
Wzburzyli kray nauką o skrupułach śliską,
Te rozsądnieyszy Rejent podał w wyśmiewisko,
I wnet się kupa żaków w szkolny pył wkopała.

Oko Pana jest dosyć, wszedy silnie działa.
Okras Wiosny, Jesieni skarbów, Lata niwy
Upominków Pomony Uprawca szczęśliwy,
Pan gruntu, wypust krzewów pielęgnuiąc młody
Szczedzi dla nich pomoce słońca, ziemi, wody.
Pod ich słabe ramionka lekkie wspory ściele,
Wyrywa bez uszkody głuszące badele.
Z drzew buynych w jego sadu rosnących zawięzie
Ogłodzone bez soków odcina gałęzie.
Grunt powolny uprawie wyda plonów krocie.
Minister Praw Natury przemyślny w robocie
Nie dozna zawad w żadnym szczęśnych prac ogniwie
Drzewo, które on szczepił swą ręką troskliwie,
Nie zpłonnieje, ni sobie gnusności pozwoli,
A ciągnąc mlecz posilny z wycienczaney roli,
Nie odmówi czuynemu Panu w smutku chwili
Działu swego owocu, pod którym się chyli.
Nigdy sąsiad ogrodnik nie był tak straszliwy,
By mógł gdzie chce, sprowadzać szkodne Niebios spływy
Lub przekląć jego owoc, tyki i ulice
Susząc mu jednem słowem figi i winnicę.

Biada! gdzie jedne z drugim prawa się nie godzą,
Gdzie dwoją kray dwie władze rozdzieloną wodzą.
Senat Rzymian Zwycięzców obie złączył w parze,
On rządził obyczaymi i kadził ołtarze.
Mądrze liczbę Westalek chciał mieć powściągniętą
I opisał Ludowi Bachusowe święto,
W Polu Marsa zdobiły Marka i Trajana
Taśma Cézarów z czapką Pierwszego Kapłana,
Swiat pod ich Gieniuszem szczęśliwym spokoyny
Nie znał zakonnych dysput, ani żaczey woyny,
Ci wielcy Prawodawcy, czciciele Natury
Nie bili się szalenie o wieszczbiarskie kury.
Rzym dziś jeszcze uderza tą maxymą w oczy,
Iż Tron przez słuszne związki z Ołtarzem jednoczy,
Lud rządzony w pokoju, choć pod inszą datą,
Nie jest więcey zdobywcą, lecz szczęśliwszy za to.

Nie chcę ja tu, żeby Król przepasany stułą
Nosił w Stołecznym Grodzie pastorał z infułą
A idąc na mifsyą z monarchiczney rady
Zegnał trzema palcami skruszone gromady,
Kościoł ma swe obrządki, lud ma swe zwyczaje
Lecz chce, żeby Król, co mu stan władze nadaje,
Utrzymywał porządek, pokóy, bezpieczeństwo,
A miał z wszystkich poddannych równe posłuszeństwo.
Wszyscy są jego dziećmi. Wszech domów osada
W jego Oycowskiey pieczy swą ufność pokłada,

Kupiec, rzemieślnik, rolnik, żołnierz, xięża sami,
Zarówno znaczącemi są stanu członkami,
Ofiara Religii potrzebna i głowna
Dostojeństwo z pospolstwem w oczach Boga równa;
A Ustawy Rządowe przez inne uchwały;
Xiędza z Obywatelem zupełnie zrównały,
Ustawa bydź powinna spolna całey Ziemi,
Ludzie wszelkiego stopnia sa przed nią równemi,
Obszerniey się w tey rzeczy z zdaniem nie wydaję.
Niebo mię nie moeuje, bym urządzał kraje,
Uczył Mędrców i Królom okryślał urzędy,
Lecz z portu, w którym stoję, burze widząc wszędy,
W pokoju, w którym resztę dni przepędzić życzę.
Pieszczony przez Twey, Królu! Rozmowy słodycze
Z Twey szlachetney Nauki oświecam się zorzy,
Moy rozum za Twym idzie, moy głos Ciebie wtorzy,
Coż wnieść z tych długich uwag, których zaprzestanę?
Ze przesądy od głupich są za rozum brane.
Nie trzeba toczyć wojen o spor między niemi.
Prawda pochodzi z Nieba, błąd pochodzi z Ziemi.
Mędrzec krocząc przez trudne do wyrwania głogi
Powinien się w pokoju tayney trzymać drogi.
Słodki Pokóy, gdy kłótnik w swey ślepocie chrama,
Jest dla Mędrca szacownym tak, jak Prawda sama.

MODLITWA.

O Boże niepojęty! Boże wszem zjawiany!
Słysz me ostatnie słowa, godzienżem nagany
Za to, że Twey Ustawy w czystey szukam wierze?
Me serce może zbłądzić, lecz Cię kocha szczerze.
Nie trwożę się Wiecznością w docześnym pobycie,
Ni mogę myśleć, żeby Bóg, co mi dał życie
I dobroczynne zlewa me na dni korzyście,
Gdy się te skończą, chciał mię dręczyć wiekuiście.